



pobyt ta reprezentantom dziennikarstwa obec- go w ciągu tych kilka dni uroczystości cesar- skich; kosztiem ten redakcji dana będzie uczta dla owoch gości prasowych; a w czasie w niej zapewne udział i p. Tissot, który wraz z panem Bronisławem Wołowskim towarzysząc Siemi- radzkim, przybędzie do Krakowa przed 1. września.

Warszawa d. 23. sierpnia.

Znany publicysta p. Jeleński przesłał jed- nym z tutejszych dzienników korespondencję, w której barwnymi kolorami maluje rozpajanie lu- du polskiego pod opieką władzy administracyj- nej, sprawowanej, jak wiadomo, prawie wy- łącznie przez następujących z Moskwy działaczy.

Oto co p. Jeleński pomógł innemu piśmie: „Równocześnie ze zniesieniem prawa kon- sumcyjnego powiadzianem zostało, że w mi- astach prowincjonalnych prywatnych, stosunki te utrzymają się aż do dalszego postanowienia z terminem na lat trzy. Następnie termin ten przedłużony został znów na lat trzy czy cztery, a w roku 1874 wyszło nowe rozporząd- zenie, według którego system propinacyjny w miasteczkach prywatnych został utrzymany jeszcze na rok jeden. We dwa miesiące później, w tymże roku, wyszło inne postanowie- nie, znoszące poprzednie i przedłużające termin na lat sześć, to jest do roku 1880, a w którym to znów roku stosunki, o jakich mowa, utrzy- mane zostały jeszcze na lat sześć z tem za- strzeżeniem, że gdyby rząd uznał za właściwe dotychczasowe urządzenie zmian, w takim ra- zie właściciele propinacji żadnej z tego tytułu pretensji rościć nie będą.

Dlaczego tak się stało i propinacja w mi- astach prywatnych została *in statu quo*, nie moja rzecz w to wchodzić. Powiem tylko, że przy do- tychczasowym położeniu wytworzył się w owych miastach prywatnych monopol propinacyjny, tak oryginalny, o jakim się nikomu niezawadnie nie śniło.

Oto postachajcie. Niedaleko szukając, w miasteczku powiatowym Radzynie istnieje do- syć duża propinacja, obejmująca 12 karczmami wiejskich i 10 szynkowni (wraz z jednym han- dlem wina) w miasteczku. Naturalnie, jak się zwykle u nas dzieje, propinacja ta wypuszczo- na została jednemu z miasteczkowych „kre- matorów“, a ten znów nie omieszkał stworzyć dla swej wielkiej dierżawy warunków najdogodniej- szych, to jest takich, z których ostatecznie wy- rósłoby się przyszłowiele wspaniałostwo pana Fejla.

Ten p. Fejla, jak dalej pisze p. Jeleński, wszystkie karczmy i szynki, jak naturalnie, wy- puścił ze swej strony w dierżawę z tem za- strzeżeniem, że każdy poddierżawca wszelkie trunki zobowiązuje się brać od niego i po ce- nach, jakie on ustanawia. Naturalnie poddier- żawcy szynków kontrakt taki, nie mając innej drogi wyjścia, podpisują a pan dierżawca staje się wspaniałym panem nietylko kilku- dziesięciu sprzedawców trunków ale i kilkun- nastu tysięcy ludności, placując także ceny, jakie pan dierżawca podoba się ustanowić, i pijąc- czy takie trunki, jakie tenże pan dierżawca, dierżawcy w swoim ręku wyjątkowe prawo kon- sumcyjne, raczy konsumentom dostarczyć.

I nikt nawet nie dąży się już dziwić, że gdy pan dierżawca za antałek piwa gatunka, o którym tylko jakaś komisja sanitarna mogła- by orzec coś stanowczego, płaci w browarze p. p. 2 i pół rubla, od szynkarzy natomiast za taki sam antałek tenże pan dierżawca bierze ni- mniej niż więcej jak blisko czterysta rubli.

I gdyby ten przyznanie monopolu szedł swobodną drogą, nie szukając bocznymi! — ale niestety i pod tym względem jest inaczej, a co znów przykład może stwierdzić.

Wiadomo, że im w miasteczku, cieszącym się n. p. takimi stosunkami propinacyjnymi, więcej bywa jarmarków, tem większy jest zjazd okolicznej ludności, tem więcej w czasie takich zjazdów wychodzi wódki, piwa oraz innych trunków i tem lepszy naturalnie interes robi ostate- cznie pan dierżawca propinacji.

W tem samem miasteczku Radzynie, o- bok zwyczajnych targów tygodniowych, powin- no się na mocy istniejącego przepisu odbywać w ciągu roku w właściwych terminach sześć jarmarków, czyli „wielkich targów“. Targi zwy- czajnie nie ściągają dość włośności — przyby- wają bowiem na nie głównie włośności z produ- ktami żywności, a sześć jarmarków to znów wi- docznie nie starczyło dla rozsprzedaży dostate- cznej ilości wódki. Pewnego więc targu zwy- czajnego, to jest w pewną środę, mnicypalność miejscowa za pomocą „obędzenia“ po wszy- stkich rogach miasta podaje do wiadomości pu- blicznej, że od dnia dnia za dwa tygodnie od- będzie się zamiast zwyczajnego „targ wielki“,

czyli jarmark, na który naturalnie ludność oko- liczna zgromadzi się już w podwójnej ilości, to znaczy, że i ilość wyszynkowanych kufli piwa czy kieliszków wódki podwaja się również. Za dwa tygodnie, to jest podczas tzw. „wielkiego targu“ pan burmistrz poleca swym podołkom znova na drugą z kolei środę zapowiedzieć „targ wielki“ i tym sposobem utworzył się „wielkie targi fejbrowskie“ (tak je wszyscy miesz- kkańcy nazywają), które licząc sześciu jarmar- ków przepisanych pomnożyły do trzydziestu dwóch rocznie.

Pan dierżawca główny wiedząc na do- tem dobrze, że nikt tak i do tego tak drogiej wódki, ani tak drogiego piwa nie potrafi roz- sprzedawać z równą łatwością jak jego współ- wysynawcy, skoczył po rozum do głowy i w dwu- nastu swych (z wyjątkiem jednej) karczmach wielkich alokował żydów.

Z jakiej zwyczajnie w 11 karczmach szyn- kuje żydzi, kiedy tego najwyraźniej zabraniają przepisy, mające na celu ochronienie ludności wiejskiej od wyszynkiwania, to już jest rzeczą trudną do pojęcia. Bóg i to dodać trzeba, że żydzi ci, siedzący na karczmach w kilkumilo- wym promieniu miasta powiatowego, nie szyn- kują w sposób potajemny ale w biały dzień, publicznie, pod okiem wszystkich władz miej- scowych.

To też dzięki tej swobodzie, jakiej uży- wają szynkarze-żydzi, pijaństwo kwitnie a lud ob- śędzi, dochodząc stopniowo do coraz wyższego stopnia demoralizacji. Sam z ust żydów słysza- łem, że rzadko gdzie chłopci piją tyle wódki co w propinacji fejbrowskiej „bo pan Fejla wszy- stko zrobić może.“

Otóż tak się dzieje jawnie, publicznie a wbrew istniejącemu prawu pod władzą tych, którzy co chwila chętniej się czynicie, że n- woleńni chłopca z pod acisku szlachetca polskie- go, że są przyjacielmi ludu naszego. Warto by było, aby ci działacze Moskiewscy zapytali się chłopca polskiego, czy nie wolałby owego rzeko- mego acisku szlachetki polskiej nad ową swobodę, której niby dziś używa; swoboda ta bowiem na tem polega, że go łupią i obdzierają żydzi do spółki z czynowictwem moskiewskiem, któ- remu żydzi z asyłów swych znaczną część ty- tułem łapowego odstąpił masaz.

Bez tego trudno byłoby pojąć, dla czego prawo propinacji z roku na rok się przedłuża, bez tego trudno byłoby zrozumieć, jakim sposobem żydzi mogą szynkować, kiedy im prawo tego zabrania, bez tego trudno byłoby zrozumieć owo samowolne mnożenie jarmarków. Za wszystko to płaci bied- ny, nieszczęśliwy chłop polski a część najwię- kszą z tego biorą ci, co się mianują jego opie- kunami. Świetni opiekunowie, nie ma co mówić!

Z Niemiec d. 24. sierpnia.

Przed kilku dniami wygłosił Rickert, jeden z głównych przewódców narodowo-liberalnego stronnictwa, ważną nadzwyczajnie mowę przed wyborcami swymi w Gdańsku. Rickert należał do lewego skrzydła tej partii zarówno jak Forckenbeck, Stauffenberg i Laaker. Pośł ten o- świadczył bez ogródki, że lewe skrzydło raz na zawsze wystąpił w imię frakcji narodowo-libe- ralnej i utworzył nowe „liberalne“ stronnictwo. Rickert zatem pierwszy wywiesił sztandar tak zwanej „grosse liberale deutsche Partei“.

Dotychczas stronnictwo to przyszości było tylko widmem fantastycznym o niepewnych kształtach. Rickert raczył nam postać jego przynajmniej w ogólnych zarysach nakreślić. Projekta jego zastępują tam więcej na pilną awa- gę, ponieważ według wszelkiego prawdopodob- iewstwa działają on w porozumieniu z resztą przewódców lewego skrzydła narodowo-liberal- nych.

Pod względem reformy podatkowej stanowi- ako Rickerta jest bardzo proste. Rząd ruski otrzymał w roku ubiegłym 130 milionów no- wych podatków; państwa pojedyncze raczyły podatki swe także podwyższyć; dawnych podatków nie obniżono mimo stokrotnych obiecań dotychczas; a więc na przyszłość nie trzeba ze- zwolić na żaden nowy podatek, dopóki dawne podatki nie zostaną przynajmniej zmniejszone.

W tym punkcie prawica liberalistów pod w- dzą Benigsen'a postanowiła w zamian za neo- kredone jeszcze bliżej „gwarancje konstytucyj- ne“ zezwolić na podatek celnodowy, podatek od piwa i podatek od kwitów!

Co do reformy celnej oświadcza Rickert, że obecnie ze względu na przemysł niemiecki, który pragnie pokoju, nie należy wywracać co do- piero uchwalonej tariffy celnej, lecz opierać się tylko dalszemu rozwojowi prawodawstwa w kie- runku ochrony.

Sztandarem zaś, naokoło którego zgroma- dzić się winny liberalni Niemcy, ma być system szkolny eksministra Falka (sic!), dnia z Ry- mem itd.

Z mowy tej dowiedzieliśmy się co prawda ważnego faktu, że lewe skrzydło narodowo- liberalne akcentuje się jako osobne stronnictwo; a tym liczyli się wyprzednie. Do- wiedzieliśmy się także o programie rzekomej partii liberalnej dla całego Niemiec. Otóż pro- gram ten naznaczony powyżej skłóca się najsupełniejszym faszkiem.

Szermierz lewicy liberalnej paraduje przed ludem na koniu kulturkampfu; ale obecnie kul- turkampfu bardzo mało lud obchodzi, to prestige Falka zbłądził zupełnie.

Okażo się więc, że nawet i lewica naro- dowo-liberalnego stronnictwa nie stanie się za- wiązaniem nowego ugrupowania się stronnictw w Niemczech. Obecnie pewna część liberalów przejdzie do obozu postępowców — a cie grosse li- berale deutsche Partei — zostanie zapewne na lat kilka po prostu fantazją.

B-smark natomiast widząc co się święci, poznawszy, że kadlub pozostały narodowo-libe- ralnej frakcji na wiele się nie przysia, rozpo- częł na nowo układy z ultramontanami, i jak nęporczywie wiódł głosi, ada się do Gasteina, aby tamże konferować z biskupem wu-zburg- skim lub z kardynałem Hergenother. Chodzić ma głównie o przywrócenie paragrafu 4. doty- czącego powrotu biskupów w stynnej ustawie kościelno-politycznej. Widoki są obecnie nie złe; za monopol tytulinowy wrócić by mogli biskupi do oświeconych dycezyj.

Nie wiadząno długi czas dokąd aciekł Has- selmann; zażucano mu oszukaństwa, ale go pro- kuratorja nie śledziła. Teraz dowiadujemy się, że miewa prelekcje w Londynie. Figura tego mni- emanego „agent provocateur“ staje się coraz więcej zagadkową.

Dnia 22 sierpnia ostatnie, jak się zdaje, burze przecięły pod nad Niemcami. Grad, który w tym dnia spadł w różnych okolicach, a szczególnie w Saksonii był tak gęsty, że leżał przez kilka godzin na wysokości 2—3 stóp po polach. Obecnie pogoda się ustaliła i rlnicy zbierają resztę żniwa, które na polach pozostały.

### Druga zborowa nota mocarstw w sprawie greckiej.

Nota ta nie została jednakże jeszcze przedłożoną Turcji, podobno jednak mocarstwa już się zgodziły na taką jej osnowę:

Podpisani mają zaszczepić z woli odnośnych swych rządów JE. ministrowi spraw zewnątrz W. Porty następującą przedłożoną notę:

Rządy Niemiec, Austrii, Francji, W. Bryta- nii, Włoch i Moskwy wzięły pod rozwagę od- powiedź, którą W. Porta pod datą 27. z. m. udzieliła na zborową notę mocarstw z dnia 15. z. m. zawierającą powiadomienie W. Porty o po- stanowieniach konferencji berlińskiej. W. Porta podnosi w tej odpowiedzi zarzuty przeciwko postanowieniom konferencji berlińskiej i prosi pośredniczące rządy by upoważniły zastępców swych do działania w tym kierunku i wy- rokowania z W. Portą sądzając o porozumieniu w sprawie ostatecznego oznaczenia linii gra- nicznej tudzież do zdefiniowania wszystkich drugorzędnych szczegółów z sprawą tą w związku będących.

Z uwagi iż ostateczne postanowienia zgo- dnie na konferencji berlińskiej zawotowane, powzięte zostały po grantowych naradach i sta- nowczem uchwaleniu linii granicznej przedłożo- nej rządowi tureckiemu i greckiemu do przyję- cia, nie mogą mocarstwa pośredniczące dopuścić otwarcia na nowo nad tą kwestją dyskusji; — co więcej muszą one, przyjąwszy raz ucwały konferencji berlińskiej, przy nich obstawać, i takowe powtórnie W. Portę jako zgodne z ber- lińskim traktatem i XIII. protokołem berliń- skiego kongresu, jak najusilniej do przyjęcia zalecić.

Nie mogą zatem rządy mocarstw pośredni- czących dwoiolić a tem mniej upoważnić za- stępców swoich do wejścia w jakakolwiek dys- kusję w sprawie linii granicznej; niemniej pre- to jednak oświadczyć swą gotowość przyjąć do wiadomości propozycje W. Porty co do spo- sobu i rodzaju opuszczenia w moście będących terytorjów przez władze tureckie, i oddania tychże na rzecz Grecji.

Następują podpisy.

### Kronika miejscowa i zamiejscowa.

Dnia 26. sierpnia.

Komisja dla organizacji straży i utrzyma- nia bezpieczeństwa zdała swe sprawozdanie. Takowa składać się będzie z 500 członków, mia-

nowicie ze 100 członków straży ogólnowej ochot- niczej, i z 400 członków straży obywatelskiej. Członkowie będą dla oznaki nosić na pier- sionkach o kolorach miejachich, dajesigntcy prócz tego przepaskę na lewym ramieniu. Ubranie strój polski lub francuski, jasne rękawiczki i biała krawatka. Policja rządowa będzie miała polecenie działać w porozumieniu ze strażą obywatelską, która przy zdarzyc się mogących ekscesach zawiaduje do ewentualnego przytry- maczenia ekscedenta c. k. policji. Obowiązek stra- ży obywatelskiej trwa przez cały czas pobytu cesarza, a członkowie wedle możności mają się znajdować na każdym miejscu, które cesarz od- wiedz będzie. Bliższe instrukcje co do dyslokacji i użycia straży obywatelskiej otrzymają wy- znaczni dziesiętnicy w niedzielę d. 29. bm. o godzinie 11. w lokalu *Gazety Narodowej*.

Ulice, przez które cesarz będzie przejeżdżał, będą zamknięte od godz. 6. rano dla wozów iadowniczych, a od 7. godz. i dla jeźdźców, po- wozów i tramwaju (wyjąwszy powozów, które będą użyte przez dygnitarzy, udających się na przyjęcie cesarza).

Więcej przed pochodem z pochodniami będą o godz. 6. zamknięte wszystkie ulice, ida- ce ku wodom Gubernatorskim i namiestniczym tak dla powozów jak i dla pieszych, wały będą wyznaczone, a wstęp na nie dozwolony tylko osobom z biletami, które będzie można otrzy- mać w swoim czasie w biurze prezydjałem ma- gistrata, c. k. policji, w redakcjach, cukierniach i księgarskich.

\* Pragnącym uzyskać audjencję u cesarza w Krakowie na dnia 2. września, a w Lwowie na dniu 13. września b. r. oznajmia się, że zgłaszając się w tej mierze należy do sekretarza cesarskiej kancelarji gabinetowej, który rozpocznie swą czyn- ność w lokalu starostwa krakowskiego dnia 29. sierpnia b. r.

Dziś, w którym sekretarz kancelarji gabi- netowej przybędzie w powyższym celu do Lwowa, później będzie ogłoszony.

\* Kolej Karola Ludwika urzędza dnia 30. sierpnia o godzinie 7. rano nadzwyczajny pociąg oso- bowy ze Lwowa do Krakowa o cenach znizonych o 50 procent dla jadących drugą lub trzecią klasą, pociąg ten przewiezie nadto pod temi samymi wa- runkami weteranów lwowskich i zbierająć będzie po stacjach na całej przestrzeni ogólnie straże ochotnicze udające się do Krakowa.

Przyjazd tego pociągu do Krakowa nastąpi około godziny 8. wieczorem.

Z powrotem kursować będzie dnia 4. wrze- śnia nadzwyczajny pociąg osobowy z Krakowa do Lwowa, który odczłazi z Krakowa około godziny 1. i południa, a przybędzie do Lwowa po godzinie 1. i nocny.

Pociągami tym przewozić się będzie w kie- runku do Lwowa tak weteranów, ogólnie straże ochotnicze jak i tych podróżnych, którzy dnia 30. sierpnia na mocy znizonych kart jazdy do Krako- wa przybyli.

Powyższe znizienia ceny jazdy nie mają żadnej ważności do pociągów popołudniowych. Dalsze wiado- mości podaje ogłoszenie w tym celu wydane.

\* Na manewry w Galicji oprócz głównie kieru- jącego arcyksięcia Albrechta, przybędą arcyksięż- ęta: Wilhelm, Reiner i Fryderyk. Główna komenda składać się będzie z 20 generałów, 36 oficerów sztabowych i 70 oficerów wyższych nie wliczając w to korpusu wachdowego, który w przypuszczal- nej się 20000 ludzi maszerować będzie na Sądową Wisłą.

\* Na manewrach cesarskich w Galicji obecni będą cesary oficerowie sztabowi, pułkownicy Mel- aikiej, Czerbow, baron Ko. ff i major Pfaffer.

\* Kapitan placu p. Thurner wyjechał dziś ze Lwowa do Sądowej Wisły w celu pożywienia przy- gotowania dla głównej kwatery. P. Thurner będzie komendantem placu podczas manewrów z główną kwaterą w Sądowej Wisły.

\* Na kole Karola Ludwika rozpoczęto roboty około budowy bramy triumfalnej. Prace około od- nowienia wnętrza dworca są już na ukonieszeniu.

\* Wczoraj spalono na próbę beczkę smolną na kopon, który jak wiadomo podczas pobytu cesarza będzie takimi beczkami oświetlony.

\* Straszna zbrodnia popełnił przedwczoraj pie- wien oszełdnik kotłarski zatrudniony w warsztatach kolei Karola Ludwika. Oto w spółce z ojcem tak długo bił i dusił matkę, aż ducha wyzionęła. Zbro- dniarza aresztowano.

\* Dla przedwzorzniejszego w samo południe ka- mienia obok fabryki na Zielonem była widownia rozbiłajonego nadzwyczaj suchwałego napađu. W kamieniu tej oprócz woźnego fabryki z familją za- jmuje mieszkanie p. Jan Bogumił Abraham z żoną Franciszką. Woźny z żoną wyszedł i poszedł tylko drobne dzieło zamknięte w stacji a równo- czesnie dał się i p. Abraham za interesami do miasta.

Z osób dorosłych w całym domu pozostał tylko pan Franciszka A. Okolo godziny pierwszej wraca p. Abraham do domu i jakiś widok mu się przedstawia! Oto na podłodze leży bez przytomności słoń z rewolwerem w ręku, w pokoju nie ma śladu poobalania, po podłodze rozsypane pieniądze i kiejnoty. P. A. pobiegł natychmiast do lekarza policje. Skoro pani Abrahamowa przyszła do przy- tomności zeszła, że do pomieszczenia wszedł jakiś drab w szlamianym kapeluszu i długim surducie i sądził od niej pieniądze, a gdy nie chciała uszy- nieć zasadoć jego sądanu szlachyca grubym kijem uderzył ją w głowę. Wtedy pani A. chwyciła na- bity rewolwer wiszący nad łóżkiem i zaczęła stras- lać w powietrze chcąc przestraszyć zbrodniarza. Rzeczywiście udało jej się to, ale tylko w osędek. Dala sześć strzałów — napastnik umknął na drzwi, ale gdy wkroczyła na łódko, aby się pótki znajdu- jącej się po nad niem nabrać patronów, powrócił zakradł się po cichu i ugodził ją z tyłu tak potę- żnie w głowę kijem czy też pięścią, że padła bez- przytomnością na ziemię i w tym stanie pozostała aż do powrotu męża. Dziwna rzecz, że rozbójnik o ile władciolewi wiadomo, nie nie sabrał, choć porożucane po siemi pieniążki i kosztowności nie mniej poowierzone sradzący światłość, że samo- rem jego był rabunek. Poszukiwania policji są złożeńca pozostały dotychczas bez skutku.

\* Z powodu przybycia cesarza wydzawał się by- dzie na podstawie rozporządzenia zarządu koleje- wego na stacjach kolei Karola Ludwika tym ciało- kom reprezentacji powiatowych i deputacji miej- skich, którzy się jako taacy poświadczaniem przes- za Rady powiatowej względnie burmistrza wyległ- tymują, oraz tym osobom, które okazały zaprosze- nie do wzięcia udziału w uroczystościach przyjęcia ce- sarza, wystawione przez galicyjski Wydział krajo- wy, stosownie do ich syzenia karty pierwszej lub drugiej klasy na jazdę do Krakowa i na powrót (ważne do jazdy do Krakowa na czas od 25. sier- pnia do 2. września, zaś z powrotem do 20. wrze- śnia) za opłatą połowy zwykłej taryfy. Na podsta- wie tego samego rozporządzenia przynajmniej się wzię- dzie pod temu samymi warunkami dla deputacji włośnościach znizienie ceny jazdy trzecią klasą po- dług taryfy wojkowej.

\* Pierwsza węglaroko-galicyska kolej żelazna z powodu podróży cesarza do Galicji przyznała reprezentantom powiatowym i deputacjom miejskim które jako takie wylegitymują się poświadczaniem włośnościach przezezeń Rad powiatowych, a wzię- dzie burmistrzów, dalej tym osobom, które wykaza- ły zaproszeniem Wydziału krajowego na uroczys- tości zjazdu; do podróży do Krakowa lub Lwowa i z powrotem na galicyjskich liniach znizienie ceny jazdy w ten sposób, iż wymienionym wyżej osob- ąm stocelom wolno będzie jechać pierwszą klasą z biletami trzeciej klasy, zaś drugą klasą za cenę po- łowy biletu trzeciej klasy. Jeżeliby w wagonach I. klasy nie było dość miejsca, urzędnicy mają pre- szyć tych, którzyby pierwszą klasą jechać chcieli, ażeby zadowolili się wagonami II. klasy, rozumia- ąc się za znizoną cenę jaka dla II. klasy została usta- nowiona. Ułatwienie powyższe ważne jest na czas od 25. sierpnia do 20. września r. b.

\* Z Czerniowca donoszą o interesującym naj- ście w gmnie żydowskiej: Jak wiadomo cesarz przybędzie 15. września do Czerniowca i zabawi tam dzień jeden. Wczorajem ma być misato lu- minowane. Aleś na ten sam dzień przypada „Jom Kipur“ Sądny dzień, w którym żydzi muszą postić i modlić się, a najcięższym grzechem w tym dniu jest roznieście ognia. Żydz postępowi mimo to choć brać udział w iluminacji, starowiercy stanęli na- wprost przeciwnie stanowczo, a chociaż stanęli z grzech popelniony będzie na nich cięższe tylko kilka godzin, bo post i modlitwy w dniu uwalnia- ją zupełnie od grzechów, nie chcą się przyznać do iluminacji. Dotychczas nie przyszło między obie- ma partjami do zgody.

\* Zarząd chóru męskiego gal. Towarzystwa muz- ycznego ogłosza, iż próby kantat regularnie w piątki i niedzielanki się odbywają, zawsze o go- dzinie 7. wieczorem. Każdy z uczestników obowią- zany wpisać się do księgi przygotowanej, aby przy wydawaniu kart wstępu nikogo nie pominięto.

\* Wpisy uczniów do szkoły im. Św. Anny od- bywać się będą 28, 29, 30 i 31. bm. w kancelarji szkolnej obok kościoła Św. Anny.

\* Wiadomości policyjne z d. 25. sierpnia. Pan S. S. skradziono w pobliżu Kałuża party i inne kosztowności.

\* Pan R. zgrabił w drodze ze Lwowa do Um- nowa około 100 sztuk akówek baranowych na em- p- ki wieśniaczce.

— Krynica d. 21. sierpnia. W numerze 189 *Czasu* z dnia 19. t. m. wyczytaliśmy ze zdmwie- niem obszerną korespondencję „z Krynicy“ z pod- pisem T. D. Powtarzamy, iż oryginalny ową koro- spondencję ze zdmwieniem, gdyż znajuje Krynica i lat sądowniejszych i widząc jej ciągły postęp, ku lepszemu, nie przypuszczaliśmy, aby się znalazł

wiedziała Irena, albowiem nie jesteś godzinę przestąpić jego progę.

Wojewoda nie odpowiedział. Pochylił oblicze — i milczał.

Koniec tomu I.

### T O M II.

Rozdział I.

— No, panie Michale — rzekł cny gospodarz, ekscentryczny potomek Mokosiejów — naprawiłeś nam takich rzeczy, o jakich, klnę się na tę tyśinę co wam na mojej mózgowicy przyswieca! nie miałem na- wet wyobrażenia. — Żeby poważny dygnitarz, członek polskiego senatu, mógł się rozmiłować, jak młokos z nieochłodem mlekiem pod nosem, w jakiejś tam za- błakanej Dulcynei — żeby ta zaślakana Dulcynea przeniozła śmierć dobrowolną nad splendory i rozkozie, jakimi by ją ów magnat, w zamian za trochę faworu otoczył — też to są rzeczy niesłychane! przechodzące pojęcie!

— Bywają prawdy nieprawdopodobne na świecie, i ta właśnie do ich liczby należy — zakonkludował Michał Grabowski, przechadzając się ruchawie po ko- m- nacie.

— Co do mnie — ował się Castro de la Cerda, s olimpijskiego obłoku sutańskich nikocjany, nie widzę nic nadzwyczajnego, ani w erotycznych zachciankach wojewody, ani też w szlachetnem samobójstwie Ireny. Na to piękna kobieta żeby się podobala, — na to męż- czyzna, żeby ją upodobał — i gdyby wojewoda nie po- sunął był swej namietności aż do tyradstwa i gwałtu, przykasałaby mu. Śmierć Ireny nie wychodzi także z normalnego porządku rzeczy. — Jeżeli zaś na świecie załotnice, i tak zwane kamelje, nie idzie zatem że-

by nie było kobiet hartu, i cnoty, któreby ceniąc wy- żej, na wzór Ireny, swój honor od życia, postąpiły nie- inaczej.

— Odpowiem na twój panegiryk, godny *Legowógo*, maleńka formułka łacińska (o kobiecie), w niemiłosci której, wierzę, jak żydzi w *Mojszesza*! — przemówił pan Stanisław przywoławszy cały zasób ironii do twa- rzy i głosu. — Jeżeliś ciekawy, to ci ją wyrecytuję. — Oto ona:

Quid levius pluma?

Pulsis!

Quid pulvere?

Ventus!

Quid vento?

Multer!

Quid muliere?

Nihil!

Alboż nie prawda?

— Gra słów, nie więcej! — zawołał La Cerda. — Lekki podmuch dowiepu nic nie dowodzący — lżejszy, od pióra, pyłu, wiatru, i tej kobiety którą miał na ce- lu; nie sądzę bowiem żeby się autor owej formułki wy- raził w taki sposób o kobiecie zbiorowej. — Wartoby go było zamknąć do Bonifratrów.

Na tym punkcie stała rozmowa, gdy coś zate- niało na podwórzu.

— Koń wrzył się a ganku — zauważył Grabowski. — Pewnie kozak z listem.

— Wybiegł pan Stanisław do sieni, i wnet posły- szeliśmy witanie, cмокanie, pytania i radośne akkla- macje p. Stanisława. — Wkrótce skrzypnęły na swych drewnianych osiach archaiczne podwoje, i wszedł rozwe- selony gospodarz, ciągnąc za sobą Lipowczyńskiego.

Pod tem nazwiskiem znany był na Ukrainie, i po za Ukrainą człowiek, lat prawie 40tu, średniego wzrostu, ani brzydki ani piękny, oryginalny nie widząc

o tem, i wielu niemiły, bo się być nim dla każdego nie starał. — Ród jego sięgał świętych epok dziejo- wych kraju; a chociaż podupały w swej zamożności, i zredukowany, w jego osobie, do liczby jednego li tylko, ostatniego przedstawiciela nazwiska i herbu, czystym pozostał, w obec siebie, rodaków, i historii! — Lipow- czyński był człowiekiem kontemplacji i rozmyślenia. — Wpatrywał się, badał, grunował. — Codzienna zdobyćz- jakiegoś wniosku, wzbogacenia siebie, i zasmucał. — To go doprowadziło do zubożenia, ironji, i pogardy; a następnie i do melancholji. — Naturalnym wynikiem tego stanu duszy być musiało, że polubił samotność, i milczenie; że upodobał przestwór stepów; swobodę ru- chu, fantazji, myśli, celu, niczem nieokreślonej; że zbo- czył mimowolnie z toru form, i zwyczajów przyjętych i został oryginalnem, błędnym marzycielem, farysem ste- pów, pustelnikiem lasów, zkad wracał niechętnie pomię- dzy ludzi, a wracał bo musiał. — Była więc w nim i żywa poetyczność, wyłaniająca się kiedy niekiedy w stro- fie tęsknej, nie rzadko sprężytej, i śmiałej. — Lipow- czyński służył ongi na Kankazie. — Głęboko wypięt- nowały się w duszy jego, surowe obrazy tej krwawej are- ny zatargu, i boju — tej dumnej krajiny potoków, i gór. — W jednym z wierszyków swoich tak się wyraził (cytując tylko ustęp początkowy):

Z gór Kankazu

Gdzie wrę bój,

Wziął lot orła

Rumak mój. —

Dzikiem matki

Mleko pił,

Śród pustyń

Wolny żył. —

I ja na nim

Goniąc w cwał,

Na wysięgi

Z wichrem skał,  
Przez potoki  
Szumne gór,  
Piersią krzepłym  
Jako mur! —  
Czułem co to  
Ptakiem być,  
Ile szczęścia  
Wolnym żyć,  
Sięgać okiem  
W świata dal!..  
O! takiego  
Zicia żał!

Te kilka wierszyków malują go dostatecznie. — Przyjemnem było nam niespodziane pojawienie się jego. — Powitany uprzejmie i sercowie, okazał się wspanio- nym, i wdzięcznym wesolym.

— Zkąd? — pytałśmy go na przemian.

— Z Lublinieć.

— Konno?

— Ma się rozumieć! — Inaczej nie jeżdżę.

— Na miły Bóg! — huknął pan Stanisław — też to ze 300 wiorst drogi!

— Trochę mniej, bo jechałem nie gościcielem, a stepem.

— Ile dni jechałeś?

— Trzy dni, i trzy noce.

— Kto z was djabel? — twój koń? czy ty? — kochany panie Ksawery.

— Ani on — ani ja. — Obydwa nic nie mamy spólnego z piekłem. — Po prostu, nawykliśmy do tr- du, i nie boimy się go.



